

# TYGODNIK KATOLICKI

Pismo  
Religijne  
dla  
Ziem  
Odzyska-  
nych

Rok IV.

Gorzów Wlkp. dn. 13 lutego 1949

Nr 7

## Cnoty społeczne

Wszystkie cnoty mają wielkie znaczenie społeczne. Niechby jednej z nich zabrakło, a życie społeczne stałoby się niezdolne. Są jednak pewne cnoty, które jako dusza ciepło ożywiają i zespalają tysiące i miliony obywateli w jedną całość, zwaną społecznością. Zakonnicy to także społeczność i nie ma cnoty, którą by można wykreślić z społeczności zakonnej. A jednak tylko trzy są dla zakonnej społeczności rozstrzygające: ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Wojsko to również społeczność i bardzo wiele cnót się od niej wymaga, a jednak rozstrzygającą cnotą dla każdej armii jest karność i posłuszeństwo. To moralna siła społeczności wojskowej. Podobnie zachodzi i w całości społeczeństwa. Wszystkie cnoty ułatwiają mu rozwój, lecz niektóre z nich rozstrzygają o jej istnieniu.

### Společność w rodzinie.

Zwykły społeczność zestawiać z rodziną. I słusznie, społeczeństwo bowiem z rodziny wyrasta, jest rozszerzeniem rodziny na miliony obywateli. Lecz przez to rodzina staje się społecznością. — Wspólne życie jeszcze nie wystarcza, aby gromadka złożona z rodziców i dzieci stała się społecznością. W wielu pensjonatach ludzie również żyją wspólnie, a jednak nie tworzą rodziny. Nawet to, że rodziców i dzieci łączy wspólna krew, jeszcze nie rozstrzyga o społeczności rodzinnej. Zrodzenie dzieci to dopiero podłoże, na którym powstaje dom zwany rodzinną społecznością. Rodzinną społeczność stwarza dopiero szczególniejsza miłość, która rodziców i dzieci zespała z sobą w jedno moralne ciało. Otóż podobnie także miłość wytwarza społeczeństwo jako rodzinę, złożoną z wielu milionów obywateli.

Společność wyrasta z rodziny, jest jej rozszerzeniem jednak bardzo się od niej różni. Rodzina dąży do utrzymania rodzaju ludzkiego — stwarza nowe życie. Takie jest jej naturalne przeznaczenie. Wszystko inne w rodzinie, jak wspólne pożywanie rodziców i dzieci, wzajemna pomoc domowa, wspólne dzielenie swej doli i niedoli, to są już cele drugorzędne, nieodłączne wprawdzie od rodzinnego życia, ale zawsze drugorzędne. — Společność zaś to trwałe i uporządkowane zjednoczenie wielu, aby wspólnie zdobyć dobra, z których by wszystkie rodziny mogły korzystać dla swego godnego rozwoju.

Gdzie jest społeczeństwo, tam tysiące i miliony „społem” określają sobie wspólne zadania, oraz środki do ich przeprowadzenia — „społem” spełniają pewne obowiązki względem siebie „społem” dźwigają ciężary i przyjmują odpowiedzialność, „społem” korzystają ze zdobytych dóbr i praw i przywilejów. W społeczeństwie bowiem obok mego „Ja” stoi równorzędnie cudze „Ty”. Mało, że stoi — Ale to „Ja” i „Ty” — choćby ich było bardzo wiele — zespalają się w jedno „My” to jest w społeczność. Lecz to „My” społeczeństwa, odmiennie powstaje niż! „My” w rodzinie, stąd też i miłość w społeczności, jako jej czynnik twórczy będzie mieć odmienne oblicze, aniżeli w rodzinie.

### Ofiarność

W społeczności jednostki mają większe bezpieczeństwo i rozporządzają większą ilością środków dla swojego życia. Lecz zarazem z tej właśnie racji wszystkie jednostki muszą dla dobra innych ponosić pewne ofiary. Gdzie ma być życie „społem”, tam już nikt nie może żyć tylko dla siebie, ale zawsze musi uwzględniać i innych. Lecz ta ofiara z mego „Ja” czy ona objawi się w znośności innych wedle upomnienia apostoła: „Jedni drugich brzemiona znoście” (Gal. 6,2), czy też wedle słów Chrystusa w przypowieści o „miłosiernym Samarytaninie”: „Idźże i ty i czyn podobnie”, zarządza abym innym przyszedł z pomocą — to ostatecznie nic innego,



Chrystus Dobry Pasterz

jak tylko miłość, o której pisze apostoł: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą”.

### Wzajemny szacunek.

W społeczności wszyscy podają sobie ręce do wspólnego działania. To prawda, że nie wszyscy jednakowo przyczyniają się do wspólnego dobra. Inżynier jak i robotnik prosty ma podobne prawo do szacunku. Nie mogą wszyscy być inżynierami, lub wszyscy robotnikami, bo jak rozliczne są zadania społeczności, tak też rozliczne są prace związane z tymi zadaniami.

Wszystkie atoli prace służą dla dobra publicznego. Wszyscy jednak są sobie równi w swojej ludzkiej godności, wszyscy wedle swoich uzdolnień służą wspólnemu dobru. Już z tego samego względu, że w społeczności ludzie podają sobie ręce do wspólnego dzia-

WIMBP  
GORZÓW WLKP.

łania, wszyscy mają prawo do należnego szacunku. Lecz oprócz względów społecznych są jeszcze względy wyższe, dla których jedni drugich winni wielce szanować. Oto wszyscy mamy w sobie obraz Boga, wszyscy w Bogu mamy jedynego Ojca. Stąd to apostoł wzywa nas, abyśmy jedni drugich uszanowaniem uprzedzali. (Rzym 12. 10).

#### Wzajemne zaufanie.

W społeczności ja powierzam swoje sprawy innym, a inni znów mnie. Lecz takie wzajemne powierzenie swoich spraw możliwe jest przy wzajemnym zaufaniu. I to jest trzecia cnota społeczna.

#### Umiłowanie prawdy.

Czego znów trzeba, aby jedni drugim ufali? — Jednego ponad wszystko: umiłowania prawdy. Tylko bowiem wtedy mogą zaufać drugim, jeśli wiem, że mnie nie okłamają, że postępują ze mną szczerze i uczciwie. Umiłowanie prawdy, jako cnota społeczna to coś więcej niż sama prawdomówność, bo obejmuje nie tylko słowo mówione do drugich, ale i słowo pisane i wzajemne stosunki i czyny. We wszystkim prawda ponad wszystko. Tak w stosunkach rodzinnych, jak i państwowych i międzynarodowych, tak między mężem a żoną i ich dziećmi, jak też między urzędnikiem a obywatelami, między kupcem a klientami, nawet między wrogo do nas usposobionymi, prawda musi być ponad wszystko.

Takie są cztery zasadnicze cnoty społeczne: ofiarność, wzajemne poszanowanie, wzajemne zaufanie, umiłowanie prawdy.

Gdzie sprawiedliwość? Właśnie w tych czterech cnotach. W nich tkwi swoimi korzeniami, i z nich wyrasta jako korona życia społecznego. A właśnie korzeniami sprawiedliwości są wspomniane cztery cnoty. Dlatego wszyscy mamy obowiązek społeczny wiele i często prosić Boga, aby ludzi natchnął zrozumieniem cnót społecznych. A jeszcze więcej trzeba pracować aby wśród nas zakwitły: ofiarność, poszanowanie wzajemne, wzajemne zaufanie i umiłowanie prawdy, z których to cnót zrodzi się pokój społeczny i społeczna sprawiedliwość.

## Przykazania domowe

1. Cześć i zachowaj ciszę, pogodę i spokój domu tego, aby stały się tobie!
2. Będziesz stale zajęty pracą wedle sił, zdolności i zamiłowania!
3. Nie będziesz śmiecił i czynił bezładu ani zamieszenia domowego porządku.
4. Pamiętaj, abyś nie kaził myśli ni ust mową o złem, marności i głupstwie. przy posiłku, o chorobach, kalektwach,
5. Nie będziesz opowiadał, szczególnie kryminalach i smutkach.
6. Nie będziesz się gniewał, ani podnosił głosu z wyjątkiem śpiewu i śmiechu.
7. Nie będziesz zatrufał powietrza domu złym i kwaśnym humorem.
8. Nie wnoś do domu tego szatańskiej czci pieniądza i przekleństwa jego spraw.
9. Zachowaj przyjaźliwość dla Bożych stworzeń, dla domowników przyjętych, jako psy, ptaki itp.
10. Nie okazuj trwogi, a znosź ze spokojem wszelki dopust Boży, jako głód i chłód, biedę, chorobę i najście niepożądanych ludzi.

Błogosławieństwa Boga i Królowej Korony Polskiej niech strzeże fundamentów, węglów i ścian domu tego, oraz duszy, serca i zdrowia mieszkańców. Amen.

Maria Rodziewiczówna

## Największa jest miłość

Miłość jest cnotą, daną nam przez Boga, przez którą oddajemy się Jemu samemu, najwyższemu dobru z całego serca i ze wszystkich sił naszej duszy. Wiara pokazuje nam cel życia; nadzieja pcha do celu; miłość bierze go w posiadanie. Jak korona drzewa rośnie ku słońcu i w słońcu owoce jej dojrzewają, tak rośnie nasza miłość ku Bogu i przez miłość życie nasze staje się owocodajne i pełne zasług dla wieczności. Całkowite i nierozdzielne będzie nasze zjednoczenie w miłości z Bogiem dopiero w życiu przyszłym; owoce zbierzemy dopiero w niebie.

Kochamy Boga, ponieważ On jest najwyższym, najlepszym dobrem; ponieważ On skrywa w sobie wszelkie piękno i wszelkie bogactwa; ponieważ nikt Mu nie jest równy w niebie i na ziemi. Św. Augustyn mówi: „Podziwiałem lśniące światło słoneczne, owocodajność ziemi, szeroki bezkres morza, urok ziemskich piękności, wspaniałość królów, potęgę książąt, kunszt mówców, wnikliwość mędrców: ale skoro zwróciłem się do siebie i zacząłem rozważać o mym Bogu, powiedziałem: Nic z tego wszystkiego nie jest równe memu Bogu; On ma nieskończenie więcej i wznioślejszych przymiotów, które mogą serce moje zachwycić i wypełnić moje pragnienia“.

Na placu targowym w Aleksandrii zjawiała się pewnego dnia kobieta z płonąca pochodnią w jednym ręku, a z naczyniem z wodą w drugim. Na pytanie, co to ma oznaczać, odrzekła: „Pochodnią chciałabym spalić niebo, a wodą zagasić piekło, aby nikt nie kochał już Boga z nadziei nagrody lub z obawy przed karą, lecz jedynie dla Niego samego“.

Największą i najdoskonalszą miłość zdobywamy wówczas gdy Boga kochamy jedynie dla Jego doskonałości. Prawdziwą również wartościową i zasługującą choć nie tak doskonałą jest miłość do Boga gdy na pytanie „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrego uczynił?“ (Ps. 115.3) z szczerego serca słowem i czynem dajemy odpowiedź: Chcę Go kochać ponad wszystko. — gdy więc Boga kochamy, ponieważ nas stworzył i obsypał dobrodziejstwami, ponieważ nas odkupił i ponieważ nas uświęcił i do wiecznej szczęśliwości powołał; ponieważ raczej jesteśmy gotowi umrzeć, niż odłączyć się od Niego przez grzech.

Nasza miłość Boga musi również okazać swą prawdziwość w czynach.

Uczucie miłość nie jest istotne. Św. Franciszek Salezy mówi: „Miłość Boga nie polega tylko na pociechach i subtelnych uczuciach, inaczej również nasz Zbawiciel nie kochałby swego Ojca, gdy był zasmucony aż do śmierci“. Niezawodną oznaką prawdziwości naszej miłości mamy w słowach Zbawiciela: „Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje“. (Jan 14,21). Nim Jezus rozstał się ze swoimi, napomnił ich: „Trwajcież w miłości mojej: Jeśli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej, jakom i ja zachowałem rozkazanie Ojca mego, i trwam w miłości Jego“ (Jan 15,9 n).

Tak, chcemy trwać w miłości Boga, pełniać Jego świętą wolę! Bez miłości wszystkie cnoty nie mają żadnego znaczenia w oczach Bożych. Miłość jest królową cnót. „A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość; to troje, a z tych większa jest miłość“ (1. Kor. 13,13). Po teraźniejszym życiu, gdy dojdziemy do kresu naszej ziemskiej pielgrzymki i przez bramę śmierci wnikniemy do wieczności, wiara stanie się oglądaniem, nadzieja posiadaniem Boga a

miłość pozostanie; zostanie i będzie rosnąć w nieskończoność i będzie nas na wieki uszczęśliwiać.

Dlatego „ubiegajcie się o miłość“ (1 Kor. 14,1). Ze św. Augustynem módlmy się do Boga: „O stale dawna i stale nowa piękności, za późno cię pokochaliśmy. Niech będzie przeklęty czas, któryśmy stracili! Chcemy go z całą żarliwością naszej miłości uzupełnić! O święty ogniu, który bez przestanku płoniesz, nie gasnąc, rozpal nas swą boską miłością, którąby w nas wszystko, co ziemskie, wypaliła, abyśmy w czasie i wieczności w Ciebie zostali przemienieni. Wł. N.

#### KĄCIK PYTAŃ???

Czy wiara w Boga nie powstała dla nieznanymi praw natury.

Dotychczas przytoczone dowody w „Kąciku zapytań“ coraz bardziej niezbicie upewniają nas o niezachwianej prawdzie istnienia Boga. W dzisiejszym numerze chcemy rozwiązać jeszcze trudność czy przypadkiem brak dostatecznej wiedzy, naiwność lub nieuctwo nie stały się przyczyną wiary w Boga.

Bojaźń przed przerażającymi zjawiskami natury jak piorunami, błyskawicami, nie mogła również człowieka nakłonić do utworzenia sobie wiary w Boga. Raczej byłoby przeciwnie. Ludzie, gdyby mogli poznać istotę nadzwyczajnych zjawisk przyrodniczych musieliby przestać wierzyć w Boga. Tymczasem zaś widzimy, że im bardziej ślenni przyrodniczy poznają zjawiska przyrody badając ich przyczyny nie tylko wiary w Boga nie tracą, ale coraz bardziej upewniają się o Jego istnieniu. Prawa natury mądre i celowe odstawiają przed ich umysłem mądrość i wszechmoc samego Boga, a w sercu budzą ku Niemu cześć i uwielbienie.

Historia religii pogańskich wykazuje nam, że ludzie nie ze strachu utworzyli kult bogów. Człłi poza bóstwami, którym przypisywano katastrofy i groź, również bóstwa dobroczynne. A więc powodem kultu ich był nie tylko strach, który gnębił ale i dobro, którego się spodziewano.

Jesteśmy raczej zdania za św. Augustynem i Bakonem z Werulamu, że raczej bojaźń prowadzi do niedowiarstwa. Kto bowiem ma powody by obawiać się Boga, rzecz jasna, będzie sobie życzył, by Boga wcale nie było.

Tak, jak strach nie był twórcą wiary w Boga, tak samo nieznanie praw natury nie mogła wiary tej wytworzyć. Paganie nie znając wiary w jednego Boga przypisywali odpowiednio zjawiska natury bezpośrednio działalności odpowiedniego bóstwa. Wiedzieli, że zjawisko natury musiało być kierowane wolą istoty rozumnej. Tymczasem wiemy, że tylko jeden Bóg kieruje całym światem za pomocą ustanowionych praw i że On jest przyczyną wszystkich zjawisk.

Nauka historii i najnowsze badania właśnie udawadniają nam, że ta wiara w jednego Boga była pierwotną na świecie. Wielobóstwo rozwinęło się dopiero później.

A zatem wiara w Boga nie może pochodzić z bojaźni ani z niedostatecznej znajomości praw natury, ani nawet z naiwności i nieuctwa. Najstawniejsi uczeni wszystkich wieków we wszystkich galeziach nauki byli głęboko wierzącymi w Boga. Ale o tym napiszemy już w naszych późniejszych rozważaniach. Na dzisiaj niech starczy nam to rozumowe rozpatrzenie zarzutu.

Ewangelia na Niedzielę 6 po Trzech Królach wg Św. Mateusza (13, 31—35).

## Robotnicy w winnicy pańskiej

W ten czas: Mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: „Z Królestwem niebieskim ma się podobnie, jak z pewnym gospodarzem, który wczesnym rankiem wyszedł nająć robotników do winnicy swej. Zgodziwszy zaś robotników po denarze na dzień posłał ich do winnicy swojej. A gdy wyszedł około godziny trzeciej, ujrzał innych, którzy stali na rynku bezczynnie. Im także powiedział: „Idźcie i wy do winnicy mojej, a ce będzie słuszna, dam wam“. A oni poszli. — I znów wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i podobnie postąpił. A gdy około godziny jedenastej wyszedł i znalazł innych stojących, rzekł do nich: „Dlaczego tu stoicie cały dzień bezczynnie?“ Powiadają mu: „Nikt nas nie najął“. Mówi do nich: „Idźcie i wy do winnicy mojej“. — Gdy zaś wieczór zapadł, rzekł

pan winnicy do rządcy swego: „Zwołaj robotników i oddaj im zapłatę, zaczynając od ostatnich aż do pierwszych“. Przybyli zatem ci, którzy przybyli o godzinie jedenastej i otrzymali po denarze. A gdy nadeszli i pierwsi, sądzili, że więcej dostaną; ale i oni otrzymali po denarze. Odebrawszy zaś szemrali przeciw gospodarzowi mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekotę“. Ale on odezwał się do jednego z nich i rzekł: „Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy; — czyż nie zgodziłeś się ze mną na denara? Zabierz, co twoje, a idź; chcę też i temu ostatniemu dać, jako i tobie. Alboż nie wolno mi uczynić tego, co chcę? Czyż krzywo patrzysz, że ja dobry?“ Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi; albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych“.

## W winnicy pańskiej

Podczas, gdy świat coraz to więcej oddaje się rozrywkom i tańcom karnawałowym, Kościół św., najczulsza matka nasza zatroskana o wieczne zbawienie nasze rozpoczął dzisiaj okres przedpościa. W liturgicznych modłach znikło radosne „Alleluja“. Fioletowy kolor szat kościelnych i lekcje brewiarzowe o stworzeniu świata

i człowieka zachęcają każdego gorliwego katolika do poważnego zastanawiania się nad sprawami żywota wiecznego. Toteż wymowniej, aniżeli w innych okresach roku kościelnego, przemawiają do duszy naszej słowa Boskiego Zbawiciela: „Kto mieszka we mnie a ja w nim ten wiele owocu przynosi, bo beze mnie nic uczynić nie możecie (św. Jan 15,5).

Zaiste sprawa naszego zbawienia jest dziełem łaski Bożej.

W przypowieści o robotnikach w winnicy jest przedstawiona prawda o bezwzględnej darmości łaski Bożej, na którą żadne z nas zasłużyć nie potrafi. Oświadczył to Chrystus apostołom: „Nie wyście mnie obrali, ale ja was obrał i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc przynieśli i żeby owoc wasz trwał“. Bóg wobec nas jest najzupełniej swobodny. Może nas dopuścić do swego wewnętrznego życia, do którego żadne stworzenie nie ma prawa, a może nam uczestnictwo w nim nie udzielić. Jeszcze wyraźniej uświadomimy sobie ten stan rzeczy skoro uwzględnimy liczne upadki i grzechy nasze, za które już zgola nie zasłużyliśmy na żadną łaskę, ale na karę Boga



Najbiedniejsze dzieci z Poznania wracają do domów swoich z kolonii w Charcicach z hojnymi podarkami. Wśród dzieci ks. dyr. S. Miszalski.

nieskończenie świętego i sprawiedliwego. Żadne doskonałości natury, żadne przywiłeje urodzenia, żadne zasługi społeczne, żadne krzątanie się gorączkowe, żadne naturalne zabiegi przemysłowości ludzkiej, żadne nateżenie woli ni uczucia nie mogą nas uczynić zasługującymi na łaskę Bożą, bo ona zależy li tylko od litującego się Boga. Jest darmowa. „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrał“.

W tym zdaniu poucza nas Chrystus byśmy powołania miłosiernego Boga, — wiary świętej, nie marnowali, ale doszli do kre-

su dobrego. „Przeznaczyłem was, abyście szli i owoc przynieśli i żeby owoc wasz trwał“.

By móc iść za Chrystusem trzeba nam najpierw dużo pokory wobec łaski Bożej, bo Bóg „pyszny się sprzeciwia a pokornym łaskę daje“. Tylko wtenczas będziemy się poczuwać do wierności wobec natchnień łaski oraz wobec zamiarów Bożych. Nigdy nie wolno nam się zniechęcać, ani w stosunku do Boga ani do Jego zastępców, ale ofiarnie utrzymywać łączność, „który jest drogą, prawem i życiem“.

Stałość nas w tej wierności wobec łaski Bożej wzrasta w miarę utrwalania się nas w łączności z Chrystusem przez łaskę uświęcającą i przez nadprzyrodzoną cnotę miłości. „Jeśli przykazanie moje zachowacie i będziecie trwać w miłości mojej, jak i ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w miłości Jego“. (Jan 15, 10) — uczy Boski Zbawiciel. To też decydująca rolę w utrwaleniu owocu naszej współpracy w winnicy Pańskiej posiada poslušna miłość wobec Chrystusa i Jego zastępców czyli rodziców i przełożonych duchownych i świeckich. W tym duchu należy rozumieć treść dzisiejszej ewangelii o robotnikach w winnicy Pańskiej. A winnicą tą to dusza, prace — obowiązki nasze przyjęte przez chrzest, by w każdej chwili żywota stosować coraz dokładniej wierność wobec łaski Bożej w modlitwie, w pełnieniu obowiązków stanu, w apostołstwie prawdy i miłości Chrystusowej i uczynkach miłosierdzia.

Sprawmy radość Chrystusowi szukającemu dusz do winnicy swojej, docenianiem Jego dobroci. Nie patrzmy krzywo, że każdego wynagradza ale starajmy się, aby ostatek nasz przez gorliwość został wyniesiony do pierwočin miłych Panu. J. K.

## Na co kapłani

Do pewnego Indianina, wiernego katolika, w te odezwał się słowa protestancki pastor:

„Czemuż tak ciągle biegasz za tą czarną sutanną? Czy ci on już przynajmniej raz dał nieco tytoniu lub ubranie“

W odpowiedzi pokazał mu ów Indianin odsłoniętą pierś i zapytał:

„Umiesz pan czytać w moim sercu?“

„Nie — odparł zdziwiony pastor — ale na co to pytanie?“

„Słuchaj — rzecze Indianin. — Dary, których mi udziela Kościół katolicki, pozostają w moim sercu. Kiedy przystępuję do Spowiedzi, to on obmywa moje serce w Krwi Chrystusowej. W Komunii św. przyjmuję do mego serca samego Chrystusa. Twoimi darami zaś pogardzam, gdyż tytoń, który mi dajesz, polecę z powietrzem, a ubranie, które mi dasz, zniszczę. Natomiast dary serca, których mi kapłan katolicki udziela, nie zginą nigdy.“

Protestancka pielęgniarka przywołała raz pewnego o. Karola Mullaly T. J., gorliwego apostoła Serca Jezusowego, do łoża umierającego zadłumionego. Ojciec westchnąwszy do Serca Jezusowego wszedł do pokoju. Dwoje głęboko osadzonych oczu popatrzyło na niego niedowierzająco, a potem z ust chorego wydobył się szorstki głos:

— „Kiedy będę potrzebował uderzenia któregoś z was, to was przywołam. A teraz możesz sobie odejść. Nie chcę, byś się znajdował w mojej obecności“.

Spokojne zachowanie się kapłana spowodowało jeszcze większe i liczniejsze obelgi. Nie zniechęciły one jednak kapłana. Modlitwa do Serca Bożego była mu pomocą.

— „Wy kapłani pragniecie tylko pieniędzy!“ — wyszeptał chory.

— „Pieniądzy? — odparł zagadnięty — nie musisz mi dawać pieniędzy. Jesteś w niebezpieczeństwie życia i chorujesz na taką chorobę, od której wszyscy uciekają. Nawet kiedy lekarz lub pielęgniarka wchodzi do pokoju, to przystają przed łóżkiem z obawy, by się nie zarazić“.

Po tych słowach kapłan objął swymi ramionami chorego i mówił dalej:

— „Ty nie masz pieniędzy; z rzeczy, które posiadasz, chcę jednej; albo twojej duszy albo choroby. Którą z tych rzeczy chcesz mi dać?“

Kapłan zauważył nagle zmianę w usposobieniu chorego. Głosem stłumionym od wzruszenia, wolnym od pierwotnej szorstkości, odrzekł:

— „Co Ty chcesz się nabawić mojej choroby? Mojej choroby?“ —

— „Jestem kapłanem katolickim i dlatego pragnę twojej duszy. Mówisz mi o pieniądzach? Ja jednak duszę swoją cenię o wiele więcej niż wszystkie bogactwa świata“.

Spytał go następnie kapłan o historię jego życia, opowiedział mu dużo o miłosierdziu Bożym, Nie długo trwało, a skruszony chory wypowiadał się szczerze. Kiedy kapłan odchodził, ujrzał łzy w oczach chorego.

Przy wyjściu z pokoju chorego pielęgniarka dając mu mydło i środek dezynfekcyjny rzekła:

— „Ojczy, kiedy wy księża nauczyli się bez potrzeby nie narażać swego życia?“ Kapłan się uśmiechnął i wyszedł. Po kilku tygodniach dowiedziało się, że owa pielęgniarka przeszła na wiarę katolicką.



## Artykuł bez tytułu

„Dlaczego bez tytułu?” — spyacie. Ano, bo sprawa, o którą chcę zahaczyć, nie daje się łatwo podciągnąć pod krótki, jedyny nagłówek. Posiada bowiem, jeśli się tak można wyrazić, rozległą skalę płaszczyzn i aspektów. Artykuł ten, oprócz tego, że nie posiada tytułu, będzie miał jeszcze jedną właściwość: będzie miał wydzwięk wybitnie ponury, a to z powodu tego, że powstał na podstawie obserwacji życia młodzieży. Tak jest, niestety. Pomyślisz czytelniku: „Oho, zaraz zacznie gromić i moralizować!”

O cóż mi chodzi? Chodzi mi o to, w jaki sposób nasza młodzież podchodzi do życia i zagadnień z nim się wiążących. Obserwuję młodzież i znam dobrze młodzież z tego prostego powodu, że sam do niej należę. I muszę, niestety, stwierdzić, że podejście do młodzieży do życia jest w wielu wypadkach, zgoła nieprawidłowe. Mimo, że sama młodzież, na skutek wojny, wybitnie spoważniała, traktuje ona życie jak drobnostkę. Znacząco powiedzenie: „Życie składa się z drobnostek, ale samo drobnostką nie jest”. Tak jest. Drobnostką nie jest, dlatego też nie można go traktować lekko. A tymczasem tak właśnie bywa traktowane. Młodzież ślizga się po powierzchni życia, nie wnika w jego najgłębszą treść i istotę, nie stara się wyczuć jego głębokie i wspaniałe tętno, ani tym bardziej własności ogarnąć przebogata problematyka, jaką niesie na swych falach. Nie wyczuwa jego właściwego punktu, nie

wie, co jest w nim istotne i ważne, a co płytkie i pospolite. Młodzież jest częścią życia, ale zewnętrznego; uważa je za ślizgawkę, po której można się wygodnie przejechać i zapomnieć, że pod nią kryje się głęboka toń. Młodzież nie chce przeżyć swego życia życiem pełnym dogłębnych dociekań, ciekawych odkryć, spostrzeżeń, i obserwacji, życiem, w którym aparat intelektualny i moralny człowieka skryształizuje się i rozwinie w całej pełni. Nie. Młodzież chce się wyżyć. I wyżywa się.

Salie taneczne są wypełnione młodzieżą zawsze. Rozumiem: rozrywka po pracy. Ale ilość czasu, przeznaczanego na rozrywkę powinna być racjonalnie ograniczona. Na życie składają się również i zabawy taneczne, ale samo życie zabawą taneczną nie jest. Trzeba zachować we wszystkim pewien umiar. Czas jest zbyt drogi, aby go marnować na wycieranie kątów dziesiątek sal tanecznych w przeciągu jednego miesiąca. Powiecie: „Młodość musi się wyszumieć”. Nie zapominajcie jednak o tym, że po młodości następuje wiek dojrzały i nie ten będzie kiedyś coś znaczył w społeczeństwie i państwie, który w młodości „wyszumiał” całą swą energię w dusznej atmosferze zabawowej. Lecz ten, który, zacisnąwszy zęby, wytrwałą pracą umysłu wykwalifikował się do przetrwania, państwo bowiem i naród potrzebują nie buńczucznych hulaków i ognistych tancerzy, ale mózgowców, ludzi trzeźwych, naginających życie do swoich potrzeb i do potrzeb ogólnych.

Gdzież podziały się te czasy, kiedy to młodzież zbierała się małymi grupkami, dyskutowała z zapałem nad sprawami literatury, kultury, nad problemami społecznymi i politycznymi, interesowała się żywo wszelkimi przejawami życia umysłowego, wiodła zaciekłe spory o swoje z trudem wypracowane ideały i tym samym podnosiła swój poziom umysłowy? Młodzież tkwiła po uszy w życiu.

O czym dziś dyskutuje młodzież? O sporcie, kinie, i to chyba wszystko. I to nie tylko młodzież o wykształceniu podstawowym, ale nawet średnim. Posłuchajcie, o czym rozmawiają gimnazjaliści. O tym, ile bramek strzeliła jedna drużyna drugiej. Tylko o tym, niestety. Sam również pasjonuję się sportem i nie było mi nigdy obojętne, czy Ruch wygrał a Cracovia przegrała, ale muszę stwierdzić, że ograniczenie swych zainteresowań do dziedziny sportu lub kina, jest nie tylko niewłaściwe, ale wręcz szkodliwe. Sport jest bowiem jedynie małym wycinkiem życia i to tego zewnętrznego. Oprócz niego życie leży wokół wydarzeń, kłębi się błyskotliwymi przemianami, narzuca nam niezliczone ilości problemów i każe nam je rozwiązywać. Kto pragnie swoje zainteresowanie ograniczyć jedynie do sportu i kina, ten chyba nigdy nie stanie się jednostką wybitną, która zawiązuje w jakikolwiek sposób na życiu społecznym i kulturalnym naszej ojczyzny. Potrzebujemy dziś ludzi wielkich sercem i umysłem, potrzebujemy ludzi głęboko myślących i trzeźwych, potrzebujemy jednostek twardych charakterem i potężnych uczuciem.

Jesteśmy młodzieżą, która ma konsekwentnie kroczyć ku wyżynom ducha i umysłu, która ma pogłębić swą, często dziecienną wiarę, która wreszcie w niedługim już czasie obejmie ważne stanowiska społeczne. Musimy skończyć z tym ślizganiem się po powierzchni życia! Trzeba nam z niejednej przyjemności zrezygnować, aby osiągnąć ważne cele. Przyjemności nie stanowią istoty życia.

Tadeusz Hałuch.

## O czym zakochani ze sobą rozmawiają...?

Franka korciło zawsze, by się dowiedzieć, o czym też Marynka ze swoim Jankiem tyle gada. Potrafił godzinami spacerować po łasku blisko domu i po łąkach okolicznych, albo siedzieć pod drzewami sadu, i usta im się nie zamykały.

Kiedy mówił o tym matce, uśmiechała się tylko i odpowiadała:

— Wiadomo, zakochani to się nigdy nagać nie mogą.

— No tak, ale o czym zakochani mogą ze sobą gadać? — nie dawało spokoju Frankowi.

A już kiedy przeczytał te głupie książki, które mu Staszek pożyczyl, zupełnie przewróciło mu się w głowie. Rozpalona lektura 16-letnia wyobraźnia podsuwała mu różne sceny i słowa, które chciałby ujrzeć i usłyszeć w rzeczywistości.

— Gdybym wlaź na tę starą gruszę, pod którą oni tak lubią śladywać, to bym raz przecie coś usłyszał — pomyślał sobie kiedyś.

Pokusa była tak silna, że nie umiał się jej oprzeć. W najbliższą niedzielę po obiedzie umieścił się wygodnie w rozłożystych konarach drzewa i czekał. Długo musiał czekać, bo Marynka i Jan po obiedzie poszli przejść się do łasku. Potem jednak przyszedł do swej ulubionej ławeczki, ku zadowoleniu Franka, który już tracił cierpliwość. Nastawił pilnie uszu... O coś się spierała wesoło.

— Ty nie masz racji, Marynko — mówił gorąco Jan — ja przed tobą niczego nie ukrywam.

— Ale też nie mówisz mi wszystkiego — z pewnym żalem w głosie twierdziła dziewczyna.

— No, widzisz, jak to powiedzieć? Są przecież w moim życiu sprawy, które ciebie nie mogą interesować. Powiedzmy, moje sprawy zawodowe, o których chętnie rozprawiłem z kolegami.

— O, tak, jak nieraz w większym towarzystwie zejdzicie się w kilku, nas, dziewczęta pogardliwie zostawiać na boku i gadać o tych nudnościach, a my... ziewamy w kącie.

— A widzisz, sama to nazywasz „nudności”, bo i pewnie, co to dziewczynę obchodzi. A przynajmniej zresztą, czy ty też nie masz swoich różnych dziewczęńskich spraw, które chętnie opowiadasz koleżankom albo matce, a o których mnie byś wcale nie chciała i nie umiała mówić.

Dziewczyna milczała chwilę, potem nagle odezwała się dziwnie poważnie:

— Ja myślę, Janku, o tym, jak to potem będzie, jak się pobierzemy. Czy nas to kiedyś nie rozdzielił tak, jak Jadżkę i Zbyszka. Patrząc z przerażeniem na to małżeństwo. Przecie tak się niby kochali... i co? Jadżka mi opowiadała, że on przychodzi z pracy, zjadają obiad niemal w milczeniu, potem on zabiera się do kole-

gów czy na mecz i wraca bardzo późno. Ona pozmywa naczynie i z rozpaczą i nudów idzie też z domu, do koleżanek czy do matki — i tak w kółko... Niedzielę rzadko spędzają razem. A jeśli go nawet uprosi, by poszedł z nią do kościoła czy na spacer, to zawsze się pokłóca i wracają do domu źli i zgryzieni. Tak mi ich żal, Janku, i tak się boję...

— Bo też rzadko spotkać ludzi tak niedobrych — żywo zawołał Jan. — Ja nie rozumiem, po co się oni pobrali. Ona wierząca — dla niego kwestia religii obojętna. Ona lubi domowe, wygodne życie — on sporty, wycieczki. No!... przynaj sama, że ona za bardzo o ten dom nie dba. Tak tam zawsze nieporządnie, taki bałagan... nie dziwię się, że on z domu ucieka.

— Ale gdyby był cierpliwszy i serdeczniejszy... Ona tak z rozpaczą wszystko zaniedbuje. Zresztą... powiem ci w sekrecie... — Marynka zniżyła głos.

Frank poruszył się niespokojnie w swej kryjówce, żeby lepiej słyszeć. Gałęz zatrzeszczała, a zaczepona nieostrożnie ręką duża grucha spadła na ławkę tuż koło Jana. Podniósł głowę ze zdziwieniem, na szczęście gości konary dobrze osłaniały struchlałego ze strachu łobuza. Jan przekrajał gruszkę scyzorykiem i podał z uśmiechem połowę Marynke.

— Wiesz — odezwał się — może to, co powiedziałaś, będzie dla nich ratunkiem. Dziecko da jej zajęcie, zapewni

# DOM i POLE

stały dodatek „Tygodnika Katolickiego”  
poświęcony sprawom gospodarszym.

## Porządek największa ozdoba mieszkania

Jak cię widzą, tak cię piszą — powiada znane polskie przysłowie. Istotnie — wejdźmy po raz pierwszy do cudzego mieszkania, a z jego wyglądu od razu poznamy, co warta jego gospodyni. Najpiękniejsze nie zrobi dobrego wrażenia jeśli jego urządzenie zdradza brak poczucia piękna u jego właścicielki, a przeciwnie — najskromniejsze musi się podobać, jeśli dobry gust uczyni je miłym dla oka. Ale nawet umiejętność doboru i ustawienia mebli tak, aby się wydawały jak najlepiej i odpowiadały celowi wygody — różne ładne drobiazgi i kwiaty nie upiększą pokoju, jeśli bystre oko dojrzy na nich kurz i brud, jeśli wyjrzy z pod szafy, lub w jakim zacisznym kąciuku niedyskretnie ujawni się, rzucony niedbałą ręką, niedopałek papierosa, papier, zapalka lub tym podobne śmiecie.

Zresztą, chcąc utrzymać w mieszkaniu wzorowy porządek, niemało trzeba w to włożyć trudu, potrzeba też umiejętności obchodzenia się z różnymi przedmiotami oraz nowego doświadczenia, które oszczędza nieraz zbyt znaczny wydatek i mozołu.

Ot naprzykład — nie każdy wie o tym, że przy czyszczeniu noży znacznie ułatwimy sobie pracę, jeśli je przedtem na chwilę potrzymany nad parą... Tak samo unikniemy niejednego kłopotu i niepotrzebnej zmundy, jeśli, zabierając się do robienia w mieszkaniu t. zw. „wielkich po-

Dziatwa Caritasowa wystawiła w swych świetlicach inscenizacje teatralne jasełek ludowych.



rządków”, wiemy zgóry, jak sobie z czem radzić.

Oto parę rad, które się niejednej, mniej doświadczonej gospodyni, przydadzą:

Więc nasamprzód w przeddzień „walnej rozprawy z brudem” pousuwajmy różne drobiazgi i książki, i starannie oczyścimy z kurzu, złóżmy do jakiegoś kosza czy pudła, a nazajutrz po uporządkowaniu pokoju mniej nam zabiorą czasu, gdy je z powrotem układać będziemy na właściwe miejsca.

Po wytarciu ścian i odkurzeniu całego pokoju należy przystąpić do mycia drzwi i okien. Do tego używa się wody z salmiakiem. (jedna część salmiaku na 12 części wody).

Szyby myje się najlepiej dodając na litr wody łyżeczkę nafty. Dobrze się wyciera ją zgniecionym gazetowym papierem. Plamy, które trudno usunąć, nikań szybko, gdy się je dobrze natrze rozkrajaną cebulą. Lustro dobrze jest czyścić wodą ze spirytu-

sem lub natrzeć kredą, zmieszaną ze spirytusem, a potem dokładnie wytrzeć miękką ściereczką. Dobra też jest mieszanka z kredy i nafty — nacierać nią lustra i na czas pewien zostawić, a potem wytrzeć. Przed użyciem należy wstrząsnąć butelką.

## Nałóg palenia

Patrząc na świat dzisiejszy, zastanawiam się nad tym, czyby jaki obłąd uczeplił się społeczeństwa naszego, a zwłaszcza młodych?... Wiesz czy miasto, wszystko jedno. — Kobieta, mężczyzna, ledwo z łóżka wstanie, często i nie wstanie, lecz na łóżku pali. Kobotę przerywa, by zapalić papierosa, przed spaniem, do łóżka wypala papierosa — i tak bez końca robota tylko z tymi papierosami.

Dwudziestu lat jeszcze nie ma, stanowiąska żadnego, nic nie zaoszczędził, nic sobie

dzień, a jego może trochę przywiąże do domu. — Ale zawsze powtarzać będę: największe tragedie małżeńskie stąd powstają, że ludzie nie dość dobrze poznają się wzajemnie przed ślubem.

— A to nie jest łatwo, Janku. Często są młodzi i niedoświadczeni i nie umieją się poznać.

— Prawda, ale wtedy niech się pytają, radzą starszych. Poza tym często się ludzie maskują, i to, nie gniewaj się, ale zwłaszcza pleć piękna. Pewien zawzięty wróg małżeństwa mówił mi kiedyś: Ja widzę te wszystkie piękne panienki ładnie ubrane, wyondulowane, uśmiechnięte, przyjemne w towarzyskiej rozmowie. Jakbym taką zobaczył, będąc sam nie widzianym, w szlafroku, czy domowej sukni, rozczochraną, nadaśaną, kłócącą się z matką i rodzeństwem przy wykonywaniu codziennych czynności domowych — no, uciekałbym pewnie, gdzie pieprz rośnie.

— Ależ, Janku, czy nie można w zajęciach domowe, nawet najbardziej prozaiczne, włożyć też kawałka duszy? wykonywać je pogodnie i wesoło i wyglądać w domu też schludnie i porządnie?

— Tak, ja właśnie wiem, że ty to umiesz i dlatego spokojnie patrzę w przyszłość.

— O, a skąd ty to wiesz?

— Ja już sobie znalazłem takiego szpiega, który cię śledzi... — śmiał się Jan.

— No wiesz — oburzyła się dziewczyna — jak możesz? Kto to jest? pewnie ten smarkacz Franek ci opowiada wszystko...

Franek w oburzeniu już miał krzyknąć: nieprawda! ale w ostatniej chwili zaskonił sobie usta dłonią.

— Cicho, cicho, niech się moja panna nie denerwuje — śmiał się Janek — po prostu jestem dobrym obserwatorem. I w ogóle nigdy bym się nie ożenił z kobietą, której bym nie poznał wszechstronnie i od święta i na co dzień.

— A ja ciebie... a ja ciebie... — zaczęła z wahaniem Marynka.

— Chcesz powiedzieć, że ty mnie tak nie znasz. Nie sądzę, Marynko, opowiadam ci wszystko szczerze o sobie. A teraz chcę jeszcze prosić, żebyś poszła kiedy do nas, do domu, poznała moją matkę siostry i żebyś bywała tam częściej. Bo ja uważam, że ogromne znaczenie ma zbliżenie się do rodziny przyszłego męża, życie się z nią, poznanie jego środowiska. To ci też mój obraz rozjaśni — śmiał się.

— Tak... trochę się boję, ale wiem, że masz rację. Ale ja... jeszcze bym chciała żebyś wiedział, że ja wszystkimi twoimi sprawami chcę się interesować, i tymi zawodowymi także.

— Dobrze. Może ty masz rację. Nie powinienem cię wyłaczać i z tej tak ważnej części mego codziennego życia. Gdy już będziemy żyć razem, to przecie mu-

simy znaleźć jak najwięcej więzi łączących nas, by żadne z nas nigdy nie czuło się osamotnione w swej pracy czy w swych zamiarowaniach.

— Ale, ale i ty byś się musiał zainteresować, Janku, moim gospodarstwem, kuchnią!

— Oczywiście! Nie myśl, że będę się wtrącał w twój zakres, tak jak i ty chyba nie, w moje sprawy służbowe. Ale chcę zainteresować się i pomóc ci. Bo mężczyźni na ogół nie doceniają ciężkiej pracy kobiety przy gospodarstwie. Chcę więc interesować się twoim gospodarstwem, twoją kuchnią, mieszkaniem i nawet... nawet twoimi sukienkami — zaśmiała się wesoło — tylko pamiętaj, że bym na nie nie musiał pół pensji wydawać.

— Nie, na pewno nie! widzisz, rozumiemy się, Janku! Cieszę się bardzo! Bo ja tak się boję, żeby nie stało się u nas tak, jak u Zbyszków...

— Nie — poważnie rzekł Jan zanadto bliscy sobie jesteście: wiarą wspólną, przekonaniami, zapatrywaniami na różne sprawy tego świata. No i, Marynko za dobre nam ze sobą razem. Poza tym, ty umiesz bardzo łagodnie ustaćkować mnie, gdy się czymś zanadto gorączkuje, a ja będę się starał wyrobić w tobie więcej przedsiębiorczości i inicjatywy życiowej.

— Tak mnie tego brakuje, ale zawsze staram się postąpić, jak radzisz, choć mi

ale kupił, ale przepalił już tysiące.

Żeby chociaż fajkę palił, ale gdzieżby, wstydył się, muszą być bibułki, tytoń, lub papierosy gotowe, a zapalaki (całe szczęście, że tanie!) pudełko za pudełkiem.

Dawniej, gdy miał lat 15-cie, palił 10 papierosów dziennie. Dziś już mając 20 lat wypala dziennie 20 i więcej papierosów, za pięć lat będzie wypalał dziennie 50 papierosów a w końcu to już chyba z ust papierosa nie wypuści.

Czy to nie obłęd?

Gdzież tu mowa o jakiej oszczędności, o zdrowiu, zwyciężaniu siebie?

Ciągłe tylko nerwowości, defraudacje, suchość, raki, niezadowolenie, brak pieniędzy, rodzinne waśnie z pewnością mają przynajmniej w wielkiej części swe źródło w papierosach.

Zatem nie zaczynaj palić!

Zaczęłaś, (czy o zgrozo, zaczęłaś!) staraj się odzwyczaić.

Nie możesz się odzwyczaić, ograniczaj się.

Nie możesz się ograniczyć, pracuj tak pilnie, byś nie miał czasu na papierosy.

Zastanów się, czy to nie głupie tak samego siebie zamęczać!...

## Jako to nasz wiejski pieniądź obiegowy

Jako w drobnych gospodarstwach wiejskich odgrywa rolę pieniądza obiegowego. Za jasko opędza się najpilniejsze potrzeby gospodarstwa domowego. Toteż wieś, traktując jasko jako pieniądź obiegowy, bardzo mało ich spożywa. Tak przed wojną, jak i teraz, prawie cała produkcja jaj idzie do miast bądź też na eksport. Pamiętam, przed wojną obliczano, że na 100 jaj tylko 15 sztuk było spożywanych w kraju, a reszta, t. j. 85 została wywieziona za granicę.

I teraz w dobie powojennej, otwierają się przed nami szeroko drzwi na eksport jaj. Z tego więc powodu, pozycja ta każe

nieraz ciężko przełamać jakiś wewnętrzny opór.

— Widzisz, to tak ma być. Przeczytałem niedawno prześliczną rzecz o małżeństwie i dam ci to. W ogóle uważam, że młodzi ludzie, chcący zakładać rodzinę, za mało się interesują tym wszystkim, co napisali i powiedzieli o tym doświadczeni i mądrzy pisarze.

— A takie głębokie i piękne było to, co mi niedawno dałeś, Podoleńskiego:

„U progu małżeństwa“. Inaczej teraz patrz na te sprawy.

— Mnie dużo bardzo dała książka Okońskiego: „Wielka Tajemnica“ — rzekł w zamyśleniu Jan — ale wracając do tego, co chciałem ci powiedzieć: autor tak pięknie wywodzi, że małżeństwo nie zawiera się tylko po to, by dawać życie nowemu pokoleniu i wychować je tak najlepiej. Małżeństwo jest i po to, żeby dwoje ludzi, sakramentem ze sobą związanych, mocą i łaską tego sakramentu ukrzepionych, doskonalili się wspólnie by wspólnie wzbogacało swoją indywidualność, ulepszało swoje dusze. Boć przecie łatwiej zawsze czegoś dokonać wspólnie, niż pojedynczo. By to małżeństwo razem niejako wytworzyło taką sumę dobra i piękna, aby to aż promieniowało i rozlewało się na otoczenie. No a przede wszystkim na dzieci, które wychowują.

Franek znów ostrożnie poruszył się na drzewie. Ojej, jak ten Janek górnolotnie

nam zwrócić baczną uwagę na jakość produktu, ukazującego się na rynku.

Nie jestem zorientowany do obecnej chwili, ale przed wojną jaja polskie były znacznie niżej notowane od jaj duńskich, czy holenderskich. Dobrym sposobem, wiódącym do poprawienia marki jaj polskich, jest organizowanie ich zbytu poprzez zbiornicę jaj, co już u nas na dobre weszło w życie.

Najłatwiejszym okazał się sposób uruchomienia zbiornic przy istniejących już spółdzielniach mleczarskich.

Do zbiornicy odstawia się jaja tylko na wagę, i to największe, a małe zużywa się we własnym gospodarstwie. Przeciętnie dobre jajko waży około 50 gramów (na 1 kg wchodzi 20 sztuk). Jaja małe, zarówno na rynku krajowym, jak i zagranicznym uzyskują liche ceny.

Poza tym, gospoście nasze muszą pamiętać o tym, że jajka muszą być świeże i czyste.

St. J.

Dobry, wypróbowany sposób mycia naczyń mleczarskich.

Naczynia mleczarskie, myje się zazwyczaj wodą z dodatkiem sody. Jest to dobry sposób mycia i odkwaszania naczyń z mleka. Ze jednak nie zawsze mamy pod ręką wodę gorącą z sodą, używa się letniej, co nie jest wystarczające, aby naczynia były wolne od bakterii!

Praktyczni rolnicy w naszej gromadzie (Nowe Dwory, Pow. Wadowice) stosują zimną wodę, czego jako przybysz z sąsiedniej gromady od nich się nauczyłem, — z dodatkiem gaszonego wapna, które posłada tę właściwość, że lepiej od sody usuwa kwasy mleczne i inne nieczystości z naczyń. Taką wodą wapienną myje się naczynia za pomocą szczotki dokładnie, następnie bardzo dobrze płucze wodą czystą i wystawia do wyschnięcia w słoneczne, przewiewne miejsce.

St. J.

Pranie kolorowych serwet.

Kolorowe obrusy często mamy w domach na stołach. Ponieważ obrus taki także się brudzi, pierzemy go w ten sposób: maczamy w letniej wodzie w balii i szczotką silnie namydloną „szorujemy“ z jednej i drugiej strony równomiernie. Po obfitym splókaniu zimną wodą, nie mniąc i nie wykręcając obrusa, rozwieszamy go na dworze do obcieknięcia z wody i całkowitego wyschnięcia. Obrus po praniu nie wymaga prasowania, jeżeli jest rozwieszony dobrze, bez namarszczeń. Oczywiście mowa tu nie o obrusach lnianych, lecz o grubych ozdobnych, kolorowych przykryciach na stół.

Ramy złożone należy często odkurzać starannie pędzlem, a tylko z konieczności ostrożnie wytrzeć je gałką, zwilżonym wodą z octem pół na pół, lub rozkrojoną cebulą pocierać tak długo, aż plamy znikną. Chroni to także przed muchami. Przy nowoczesnych, nietrwałych złożeniach lepiej jednak zaniechać tego. Wody w żadnym razie nie używać, gdyż złożone ramy są na to bardzo wrażliwe. Ramy brązowane po odkurzeniu obetrzeć gąbką umoczoną w wodce.

Pęknięte kafle skleja się mialką kredą, umieszoną na papkę ze szklaną wodą, jakiej używa się do konserwowania jaj.

Otomany i fotele obite dywanowym materiałem, odświeża się, nacierając szczotką umoczoną w amoniaku, rozcieńczonym pół na pół z wodą.

Dywany wyciera się wilgotnymi listkami herbaty (należy na ten cel zbierać zużyta herbatę), lub świeżo zerwanymi liśćmi, które zbierają kurz.

Linoleum wycierać mokrą ścierką a potem szmatką, maczaną w nafcie. Po wymyciu suche można też nacierać pastą i szczotkować jak podłogę.

Ceraty zmywa się wodą z amoniakiem. Ukończywszy porządkowanie domu z zadowoleniem spogląda na lśniącego czystością mieszkanie.

— Pytasz, kto je będzie chował i strzegł ich? Ano, właśnie: Ten tam w górę będzie im Ojcem najlepszym!

Tego już było za dużo Frankowi.

— Co? ja? — wrzasnął — ani mi się śni!

Marynka porwała się na równe nogi w przerażeniu. Janek zdumiony począł wypatrywać, kto to krzyczy na drzewie. Franek zaś rozszalony i zły machnął ręką na całą ostrożność i począł złażyć w dół.

— Coś ty tam robił? — zdziwiona pytała siostra.

— A, nic... zasnąłem na gałęzi.

— Ejże — śmiał się Janek — czy to aby prawda?

— No więc... no chciałem słyszeć, co zakochani mają sobie do opowiadania — wypalił chłopak z determinacją.

— Oj, Franek, Franek — z wyrzutem rzekła Marynka — idźno do domu, idź Wstydziliś się doprawdy!

— Ale popatrz, Marynko — rzekł nagle poważnie Jan, gdy chłopak oddalił się z powieszoną głową. — Franek swoim wybrykiem przypomniał mi coś bardzo ważnego. Jak mało młodych ludzi, zdaje sobie sprawę z tego, że jest ktoś, kto zawsze słucha ich rozmów, widzi ich uczynki, ba... zna nawet każdą ich myśl! Gdyby zawsze uświadamiali to sobie, o ile mniej zła działałoby się na świecie. A przecież z każdej myśli, słowa i uczynku kiedyś zdamy Mu sprawę publicznie.

GORZÓW WLKP.

## Nowe mamusie

Imię, godność i osoba matki zdawna były otoczone w Polsce czcią najwyższą, uszanowaniem i najtkliwszą miłością.

Cześć matki, oparta o czwarte przykazanie, w pewnym okresie dziejów przedrozbiorowych posuwała się tak daleko, że syn czy córka nie wyrażali się inaczej o swej rodzicielce, jak tylko: pani matka. W jej lub ojca obecności nie odważyliby się uśiąć, chyba na wyraźne wezwanie. A jednak, pomimo tak hieratycznych form uszanowania, żyła w sercach dzieci najczulsza miłość ku niej. Dowodem — pieśczośliwość, z jaką dzieci odnosiły się do imienia matki. Mama, mamusia, mamuńcia, mamuleczka, mamuleńka, mamusienka, mamusieneczka... Bogactwo, chyba nigdzie nie spotykane i nie mającë sobie równego na całej kuli ziemskiej.

Do matki — prawdziwej, czczonej i uwielbianej matki — dziecko nie umiało by odezwać się inaczej, jak tylko: „Mamusiu! Niech mamusia będzie łaskawa! Proszę mamy o to, lub owo!” Odezwać się inaczej — uważaloby za profanację swych uczuć, słów i jej osoby. Ale też do niej tęsknić będzie zawsze, tulić do jej piersi z całą miłością, na jej sercu wypłacie wszystkie swe bóle, powierzy jej wszystkie smutki i radości. Samo wspomnienie takiej własnej matki — mamy, mamuski najdroższej — niejednokrotnie ratowało i ratować będzie w życiu od upadku dorosłych już córkę, lub syna. Cuda niekiedy sprawiło...

Taki skarb złożyć należy w duszy i sercu dziecka. Kto mu tego nie daje, wyrządza mu krzywdę, wołającą o pomstę do nieba! Z największego skarbu odbiera sierotę! A wzamian za to daje: Bibę, Bobę, Lale... Zwyczajną, ludzką kukłę, którą dziecko później odrzuci z pogardą.

— Ależ dziecko — ludzą się postrzelone głowy — musi mieć swobodę ruchów! Ja nie chcę, aby było skrupowane! Dziś wychowujemy dzieci bez powijków i bez więzów!...

Przypuśćmy! — W pewnym salonie bał się chłopczyk, podczas gdy jego „nowoczesna mamusia” rozmawiała z odwiedzającą ją panią. Smarkaty, niesforny bąk tylko im przeszkadzał. Nic sobie nie robił ani z matki, ani z obecności obcej pani. Buszował po pokoju.

Nagle wpadł na koncept.

— Lola, ja strącę ten wazon — rzeki, patrząc arogancko w oczy matki.

— Nie strącis, syneczku, nie można, bo ty Lolę kochasz. Gdybyś strącił, serduszko by ją bolało...

Chwila ciszy i wtem — okropny brzęk w salonie. Wazon, jakaś drogocenna pamiątka, ściągnięty razem ze serwetą, leżał w postaci mnóstwa skorupiek na dywanie.

Lola w płacz, lament nad postępkami synusia, a ten jakby nigdy nie, podbiega do niej i szuka ręką stanika.

— Teraz pokaż. Chcę zobaczyć, jak cię serduszko boli...

Wolność jest jak woda i potrzebuje łożyska, brzegów. Wtedy będzie rzeką i korzyść przyniesie. Pozbawiona łożyska, zmieni się w cuchnące bajoro. Im większa woda, tym bajoro przeraźliwsze...

Tak od lat najmłodszych i wolność człowieka potrzebuje łożyska zasad niewzruszonych, oparcia twardych brzegów, autorytetu. Wtedy skierowuje się ku morzu swego przeznaczenia i pożytek przynosi. Inaczej — wytwarza cuchnące bajoro ducha. A im dusza zdolniejsza, bogatsza, tym większe — błoto pińskie!

## O małżeństwie chrześcijańskim

Nazywamy miłością nie to uczucie, które polega na cielesnej tylko i prędko ulatniającej się skłonności, na słowach tylko pochlebnych, lecz to, które opiera się na wewnętrznej skłonności dusz i okazuje się czynem, gdyż próbą miłości jest czyn. Czyn ten obejmuje w społeczności domowej nie tylko wzajemną pomoc, lecz powinien rozciągać się też i to w pierwszym rzędzie, na to, by małżonkowie pomagali sobie wzajemnie w coraz pełniejszym ukształtowaniu i doskonaleniu człowieka wewnętrznego, by przez wzajemną wspólność życiową postępowali z dnia na dzień coraz bardziej w cnotach, a zwłaszcza rośli w prawdziwej miłości Boga i bliźniego, na której ostatecznie „wszystek Zakon zawisł i prorocy”.

(Encykl. Piusa XI o małżeństwie chrześcijańskim).

## Jak Szwecja walczy z alkoholem

Szwecja, licząca według ostatniego spisu ludności 6.650.000 mieszkańców — utrzymuje 17.206 miejsc w szpitalach państwowych dla obłąkanych, a liczba tego rodzaju chorych, leczonych na koszt państwa, przekracza 20.000. Oprócz tego istnieje tam kilka zakładów prywatnych. Niedorozwiniętych idiotów było w r. 1939 około 3.500, epileptyków leczą w sześciu szpitalach, poza tym państwo utrzymuje tysiące miejsc dla chorych, w których dziedziczne lub nabyte schorzenia czynią ich stale niezdolnymi do pracy. Dzieci ślepych jest stosunkowo duży procent, bo przeszło 6.000, głuchoniemych 5.337. Wszyscy ci nieszczęśliwi mają liczne zakłady, szkoły, warsztaty, zapewniające im egzystencję.

Cóż jednak jest przyczyną tak olbrzymiego procentu chorych i kalek? Pijaństwo. Chłop szwedzki mógł u siebie pędzić wódkę z własnego zboża, bez kontroli. Ciężki klimat, mrozy noce zimowe, które w części Szwecji trwają z małą przerwą w południe, cały dzień, sprzyjają rozgrzewaniu wódką. Spożycie jej było około 1830 roku najwyższe w Europie, wywołując najfatalniejsze skutki zdrowotne. Ludzie wariowali, dzieci rodziły się martwe, ślepe lub zidiociałe nie było domu nie dotkniętego tym nieszczęściem.

Pastor Wiselger pierwszy zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo zagrażające Szwecji. Założył on w Vasterland Towarzystwo Wstrzymięźliwości, a za jego przykładem poszło wiele miast, miasteczek i wsi. Bo państwo walki z alkoholizmem nigdy nie wygra, o ile nie jest popierane przez spo-

łeczeństwo. Aby zwabić jak najwięcej członków tworzono związki „Niebieskiej Wstęgi”, „Templariuszy”, uprawnione do noszenia pięknych odznak, utrzymywania orkiestr, urządzania zabaw i t. d. Obecnie każdy niemal zawód (szoferzy, policjanci, kolejarze, lekarze i t. d.) ma swój własny związek, tak że w całej Szwecji istnieje około 350.000 ludzi, którzy nie tylko, że sami nie piją, ale pomagają gminie i administracji państwowej w kontroli alkoholików i miejsc sprzedaży alkoholu.

Związek abstynentów łączy się w Federację narodową, która co cztery lata urządza kongres, rozpatrujący wszystkie środki zwalczania alkoholizmu. Z tej okazji odbywają się w całym kraju dni propagandy, odczyty i przemówienia publiczne, głównie przeciwko tajnej destylacji wódki i jej szmuglowi.

Riksdag, tzn. parlament szwedzki, uchwalił szereg ustaw obejmujących produkcję, sprzedaż i używanie alkoholu. Sprzedaż jej powierzono prywatnej spółce anonimowej, której zyski i wysokość dywidendy określa ściśle ustawa. Włożony kapitał może dawać tylko 5 procent, rady nadzorcze składają się z przedstawicieli władzy i różnych zawodów, a wszystkie spółki sprzedaży podlegają „Dyrekcji Kontroli” w ministerstwie skarbu.

Sprzedaż i spożycie indywidualne reguluje tzw. system dr Iwana Bratta. Każdy mieszkaniec Szwecji, liczący więcej aniżeli 21 lat, otrzymuje w miejscu swego zamieszkania książeczkę kontroli, upoważniającą go do nabycia w oznaczonej miejscowości i oznaczonym składzie miesięcznie najwyżej cztery litry wódki. Ilość powyższą ogranicza ustawa w całym szeregu wypadków, tak że tylko 20 procent właścicieli książeczek kontroli korzysta z owego maximum. W razie jakiejś uroczystości — ślubu, pogrzebu, czy przyjęcia, można na podstawie umotywowanego podania uzyskać większy przydział alkoholu.

Spożywanie wódki na miejscu jest w ten sposób zorganizowane, że kto zamówi zwykły posiłek, tzn. co najmniej jedną porcję mięsna lub rybna, może wypić piętnaście centylitra 40 proc. wódki, lecz nie przed południem i po godzinie 22-ej. Władze komunalne mają również prawo zabrania w razie potrzeby sprzedaży wódki w sobotę od południa, co uniemożliwia przepijanie zarobków w barach i restauracjach.

Dzięki właśnie kontroli społecznej wykluczone jest jakiegokolwiek przekroczenie tego prawa, które karze nie tylko właściciela lokalu, lecz obsługującego i klienta.

Z kursu organizacyjnego dla kierownictw K.S.M.M. w Poznaniu z okazji 20-lecia istnienia okręgu.



Spółki sprzedające alkohol są obowiązane do prowadzenia alfabetycznych spisów klientów, upoważnionych do nabywania alkoholu, a działalność kontrolowana jest przez miejscowe komitety wstrzemięźliwości.

Wysiłki społeczeństwa i rządu szwedzkiego sprawiły, że konsumpcja alkoholu stale się zmniejsza. Gdy w r. 1913 wynosiła 44,5 milionów litrów, w roku 1938 obniżyła się do 35 milionów. Przeciętna spożycia wódki na głowę oblicza się na 4,9 wina 1,1, piwa 26 l.

We wszystkich szkołach i uniwersytetach odbywają się obowiązkowo wykłady, wykazujące szkodliwość alkoholizmu, popierane doskonale ułożonym przez władze sanitarne materiałem dowodowym w postaci kolorowych tablic (np. zmiany organiczne serca, nerek, wątroby) itd. Wykłady te, subwencjonowane przez państwo, organizuje „Centrala nauki antyalkoholycznej”, która urzęduje również odczyty (w fabrykach, w wojsku, w świetlicach robotniczych i studentów itd.) i stałe pogadanki w radio. Najskuteczniejsze jest wszakże działanie prawa (z 3 czerwca 1938 r.) nakazujące osadzanie alkoholika w zakładzie leczniczym na wniosek gminnego Komitetu Wstrzemięźliwości a w pewnych wypadkach na żądanie policji.

Komisje gminne wstrzemięźliwości mają prawo kontrolować prowadzenie się osób które powróciły z zakładu leczniczego lub których zachowywanie wskazuje na ukryty lub jawny alkoholizm.

Widzimy z tego krótkiego zestawienia, że w walce z tym straszliwym wrogiem zdrowia i moralności publicznej bierze przeważnie udział samo społeczeństwo. Rząd subwencjonuje potrzebne instytucje, wykłady szkolne i radiowe, przytulki lecznicze i zakłady, lecz główną rolę odgrywa w Szwecji kontrola samego narodu. Aby nie było nadużyć destylacji wódki i jej

sprzedaży i aby alkoholik stał pod prężeniem opinii dyktowanej szczerą troską o dobro jego i państwa.

T. Koński



### Matko Przysta... Idę do Ciebie

jak zbląkanę jagnię — —  
— — jestem u Twoich  
o Przysta stóp,  
ufam — —  
kwiat łaski  
do mych ust się nagnie — —  
jestem przy Tobie  
jak zbląkanę jagnię...  
— — Udziel Swoich łask  
dusza rosy pragnie — —  
pragnie do Twoich,  
o Przysta, stóp!...

St. J.

## Biblioteka gdańska — nadmorska strażnica wiedzy

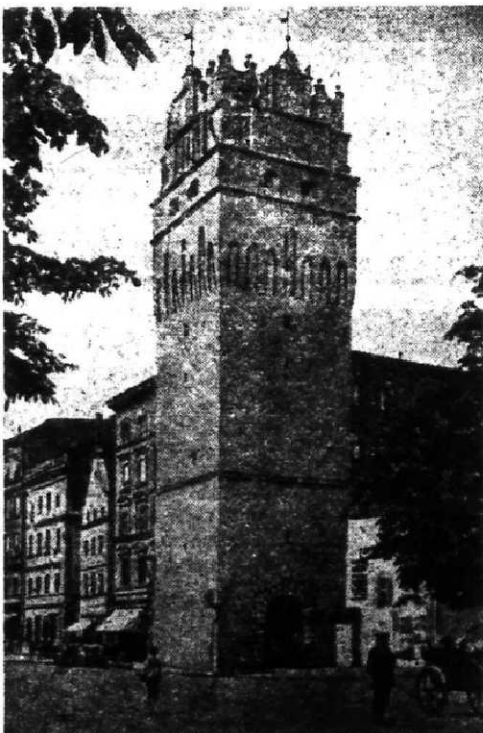
Powstanie swej cennej biblioteki zaowocowała Gdańsk emigrantowi politycznemu.

Było to w końcu XVI w. Pokłócony ze swą ojczyzną szlachcic neapolitański Bonifacy d'Oria, obawiając się przypłacić swoją działalność polityczną, spakował co posiadał najcenniejszego — zasobną bibliotekę, gromadzoną z pieczołowitością miłośnika i drogą morską ruszył na poszukiwanie bezpieczniejszego zakątka na ziemi, dostatecznie odległego od mściwych rodaków.

W czasie podróży natrafił na Bałtyk. Na wysokości Gdańska przytrafiła się awaria i Oria dla uratowania księgozbioru wylądował u ujścia Wisły. Widać spodobało mu się miasto i ludzie, gdyż postanowił osiedlić się tutaj i ofiarował Radzie tysiąc przywiezionych tomów, co na owe czasy stanowiło wielką fortunę, warując dla siebie dożywocie. Darem tym położył trwałe podwaliny pod bibliotekę miejską.

Był oczywiście pierwszym jej bibliotekarzem. Dziś portret dostojnego starca neapolitańskiego spogląda na odwiedzających „jego” bibliotekę. Pierwszy katalog, sporządzony przezeń odrębnie, stanowi jedną z najciekawszych pozycji księgozbioru. Był zaś imć d'Oria nie tylko politykiem i bibliofilem, lecz sam potrosze chwycił za lutnię w służbie muz, o czym można się przekonać, przeglądając zachowany tomik jego poezji. Zawiera on liczne utwory w rodzaju smętnego sonetu, jaki spisał po sercu ulubionego piaska Violi.

Do wojny biblioteka gdańska liczyła ok. 250.000 tys. tomów, w tym znaczną ilość



Brama wrocławska w Nisze z 16 wieku

starodruków i inkunabułów, oraz bezcennej wartości polonica, dotąd w zasadzie nieopracowane.

W czasie wojny biblioteka wzbogaciła się o szereg księgozbiorów dworskich zwożonych przez Niemców z różnych stron zajętych terenów. Niektóre pochodzą aż z okolic Krakowa. Najważniejszym nabytkiem było włączenie zbiorów bibliotecznych dawnego gimnazjum polskiego w Gdańsku w ilości ok. 20 tys. tomów.

Pod koniec wojny okupanci rozwieźli część zbiorów do Pelplina, Grudziądza, nawet Warszawy. Jednak książki bez większych strat udało się odnaleźć, a co najważniejsze polonica ocalały. Dotkliwy brak natomiast stanowi strata części katalogu rzeczowego.

Obecnie księgozbiór liczy ponad 300 tys. tomów z różnych dziedzin, jest zatem jedną z zasobniejszych bibliotek w Polsce.

L. P.

## Biblioteka naukowa w Cieplicach

W życiu naukowym Dolnego Śląska ważną rolę odgrywa niewielkie miasteczko Cieplice, koło Jeleniej Góry, siedziba poważnej placówki naukowej, jaką jest biblioteka im. J. S. Bandtkiego, lingwisty polskiego z I. poł. XIX w.

Biblioteka jest pozostałością po magnackim rodzie Schaffgotschów, skoliigaconym wielokrotnie z piastowiczami śląskimi. Z koligacji tych najwybitniejszą był ożenek Jana Ulryka, pana na sąsiednich Chojnastach, z Barbarą, Agnieszka, piastowską panią na Brzegu i Legnicy. W salach bibliotecznych wiszą dwa wielkie malowidła przedstawiające ubinie rozrośnięte genealogiczne drzewo Schaffgotchów i ich możnych kuzynów. Pień tych ostatnich rozpoczyna Piast, Poloniae Ethnarcha. Następują po nim Ziemowit, Lescus, Ziemomysłus i wreszcie historyczny Mescelaus. Daleko i wysoko chcieli sięgać w parenteli cieplicczy wasale Bolka II świnińskiego.

Księgozbiór Schaffgotschów obejmuje 80 tys. świetnie utrzymanych tomów. W czasie krótkiej gospodarki Instytutu Śląskiego, który po wojnie zabezpieczył i objął tę ważną instytucję, doszło do 7 tys. dalszych tomów. Ogólna liczba zasobów przy naszym głodzie książki i stratach wojennych stawia Cieplice, jedyną poza Wrocławiem placówką naukową Dolnego Śląska w rzędzie zasobniejszych bibliotek kraju. Księgozbiór cieplicki zawiera niewyżyskane, bogate źródła do badań nad piastowską przeszłością Śląska. Już korzystają z nich w szerokim zakresie koła naukowe Wrocławia, Krakowa, Poznania i Warszawy. Istniejąca przy bibliotece stacja naukowa stwarza dla naukowców warunki pełnego wykorzystania pobytu w Cieplicach dla celów naukowych.

Zbiory umieszczone w obszernym i wygodnym budynku pocysterskim dzielą się na kilka działów, z których najważniejszy — „silesiana” obejmuje ok. 13 tys. tomów z „Codex diplomaticus Silesiae” na czele. Obficie są również reprezentowane „polonica”, wśród nich inkunabuły z krakowskiej oficyny Hallera (pocz. XVI w.) tomy Długosza, Kromera, Bielskiego, oraz zbiory konstytucji polskich i przywilejów za okres od Jana Kazimierza do Stan. Augusta. Księgozbiór dopełniają szyćchy (5 tys.), rękopisy (ok. 5 tys.) i pieczęcie (ok. 20 tys.).

W miarę katalogowania Instytut Śląski wydaje drukowane biuletyny o ciekawszych pozycjach dla użytku pracowników nauki.





Witold Karpyza

## W grodzie Staszica

Może wszystkiemu winien był księżyc? Wyzierał z oczodołów wypalonych kamienic, kładł głębokie cienie na zimno połykającą jezdnię. W jego poświacie widniały szerokie i proste ulice, drzewa wątle, rozdarte i okaleczone. Miasto wydawało się wyspą umarłych, wśród których błądził mój cień, zaskoczony pustką, ruiną i ciszą. Takie było moje pierwsze zetknięcie się z Piłą.

Na skraju tych ruin dudniły pociągi i gorzały światła wielkiego dworca. A jednak Piła żyje. Ongiś 45-tysięczna, wytworna i reprezentacyjna — dzisiaj trochę zawstydzona swoim kalectwem, ambitna i śmiertelnie zakochana w Staszicu.

Staszic, gorące serce Polski rozbiorowej, syn tutejszego burmistrza, znakomity autor wielu dzieł politycznych, filozoficznych, geolog, filantrop, mąż stanu, założyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie — właśnie tutaj, w Pile urodził się w roku 1755. Piła go wychowała i myślą piękną natchnęła.

Widziałem domek rodziny Staszica. Z pieczołowitością odgrzebano go z ruin i odbudowano. Zwykły, mały wiejski domeczek. W okół oprzątnięty plac po gruzach, a dalej ruiny. Do domku tuli się samotne drzewo. Ściana jeszcze nie otynkowano — drzwi i okna tymczasowo zamurowane. Domek tkwi w tej pustce jak sarkofag, zimny, ale drogi sercu Polaka.

Kiedyś referent Kędziński pokazywał mi w szkole muzycznej tablicę marmurową ku czci Staszica, znaną z lochów spalonego kościoła w Pile, gdzie podobno dawniej wisiała. Wątpię jednak, czy wisiała. Czy miała prawo wisieć w kraju wybujałego szowinizmu niemieckiego.

W pobliżu domku Staszica nad rzeką Gidą stoją ocalałe gmach dawnego konsulatu polskiego. Mury te przez długie lata wysłuchiwały skarg autochtonów i słów pociechy konsula polskiego.

Przy ulicy Sikorskiego mieści się Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica. Jest to skromny dwupiętrowy, posiekany kulami, gmach. Nad wejściem wisi aż 6 sztyldów — tyle szkół tutaj się tłoczy. Właściwy gmach gimnazjalny odbudowuje się przy ulicy Wincentego Pola. Piękny, nowoczesny budynek o szklanych ścianach.

Piła ma wiele pięknych i reprezentacyjnych gmachów. Budowano je często w celach propagandowych. Były one za obszerne dla czterdziestopięciu tysięcznego miasta, wegetującego na peryferiach państwa, skąd było tylko 3 kilometry do dawnej granicy polsko-niemieckiej.

Dzisiaj Piła znalazła się prawie w centrum Polski i okazała się za ciasną, zamalą dla ludzi, którzy z racji kluczowego jej położenia musieli tutaj zamieszkać. W rozbitym i spalonym mieście mieszka już dwadzieścia tysięcy mieszkańców. A dziewięćdziesiąt procent domów mieszkalnych leży w gruzach.

W kościele św. Antoniego trudno się modlić niektórym. Modernistyczna harmonia form architektonicznych, ekspresja witraży i malowideł ściennych niepokoi widza, ale zarazem przykuwa jego wzrok. Sześćdziesięcioletnia staruszka, sprzątaczką kościoła, krzątająca się w sinotrupim świetle witraży, zaintrygowana moją ciekawością zagadnęła: — Sprechen Sie deutsch? — Tak. Twierdziła, że jest autochtonką. Syna ma w Niemczech. Czasem pisuje listy, (ale wracać nie chce. Czemu? Nie otrzymałem odpowiedzi). Może Niemcy zrobili z niego „janczara“?

Za miastem na ementarzu pilskim, stoi piękna, zraniona wojną kaplica. W środku kaplicy, na krzyżu, który ma kształt litery „Y“, cierpi wykrzywiony w męce Chrystus — kolos. U stóp Zbawiciela rumowisko bełek, urn i... piec krematoryjny. Wokół kaplicy zryte pociskami mogiły i potłamsane kikuty spalonych drzew.

Ale mimo kalectwa miasto żyje i pracuje.

**Orzechów.** Działalność Kółek Żywego Różańca w parafii Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w Orzechowie rozwija się pomyślnie. Matka Najśw. patronka Warmii skupia swoich czcicieli w tutejszej parafii obecnie w 42 Kółkach Różańcowych. W ciągu roku powołał do istnienia i zorganizował Stowarzyszenie Żywego Różańca nasz Przewielebny Ksiądz Dyrektor i Proboszcz Edward Żemelka.

## Z Życia KATOLICKIEGO

Po raz pierwszy w historii Kościoła rzymsko-katolickiego transmitowano w roku 1948 drogą telewizyjną uroczystą pasterkę odprawioną w katedrze Notre Dame w Paryżu. Mszę św. odprawił Arcybiskup Paryża, kardynał Suhard przy liczonym udziale wiernych.

Pierre L'Ermite, znany francuski pisarz katolicki, którego właściwe nazwisko brzmiało Edmund Loutil, obchodził ostatnio 60-tą rocznicę swych święceń kapłańskich. Mimo swego podeszłego wieku (85 lat) l'Ermite czynny jest wciąż jeszcze nie tylko jako literat, ale także duszpasterz w Paryżu. Przed niedawnym czasem zbudował on na terenie swej parafii nowy kościół.

**Zgon wybitnego historyka Kościoła.** W dniu 26 grudnia ub. roku zmarł wybitny znawca historii Kościoła, profesor tej gałęzi wiedzy na uniwersytecie w Ołomuńcu i znany filozof, członek zgromadzenia OO. Augustynów, ks. dr Augustyn Neumann. Pochowano go w Starym Brnie.

**Katolicka prasa we Francji.** Wychodzi obecnie we Francji 2.500 pism katolickich począwszy od skromnych biuletynów, które wychodzą w bardziej ruchliwych parafiach, a skończywszy na doskonałych periodykach naukowych. Samych parafialnych biuletynów wychodzi we Francji około 400. Łączna liczba egzemplarzy drukowanych przez katolickie wydawnictwa sięga 10 milionów.

Znaleziono w Ameryce płytę kamienną, zaopatrzoną w napis, dowodzący faktu, że Europejczycy przybyli do Ameryki już na 130 lat wcześniej od Krzysztofa Kolumba. Wspomniany napis na płycie kamiennej mówi o wyprawie 8 Szwedów i 22 Norwegów, którzy dotarli do wybrzeży dzisiejszej Ameryki Północnej prawdopodobnie jako pierwsi. Tubylczy wojownicy zabili 10 z nich w trakcie pierwszego starcia. Na historycznej płycie widnieje nadto interesujący zwrot „AVM“ — „Ave Virgo Maria, libera nos a malo — 1362“. (Zdrowaś Panno Mario, chroń nas od złego. Trzeba zaznaczyć, że narody skandynawskie w okresie poprzedzającym reformację wynalazły wiarę katolicką i uprawiały żywy kult maryjny.

**Boska Tragedia** — to nowy film, który będzie obrazem męki Chrystusa Pana. Znamienne, że przy wyświetlaniu filmu nie będą wymienieni ani aktorzy, ani techniczni współpracownicy, czynni przy wykonywaniu filmu. Będzie to film anonimowy.

### Iskierki rodzinne

Mają zaprawdę ojcowie rodzin w Józefie czujności i przezorności najwspanialszy wzór i mają Matki w Najświętszej Dziewicy Boga Rodzicielce miłości, skromności, uległości ducha, oraz doskonałej wiary wybitny okaz; dzieci zaś w rodzinie mają w Jezusie, „który był im poddany“, Boski przykład posłuszeństwa ku podziwianiu, uwielbianiu i naśladowaniu.

WIMBP  
Leon XIII.



Zniszczony działaniami wojennymi dom, w którym ur. się X. Staszic

Należąc do Żywego Różańca bierzemy czynny udział w życiu parafialnym. Główną troską naszą jest, by wszyscy na odzyskanych terenach poczuli w sobie braterstwo Chrystusowe i by różnice prowincjonalne zmikły z naszego życia, co bardzo ułatwia wspólna modlitwa, zebrania i praca w Stowarzyszeniu Żywego Różańca. Zelatorzy sumiennie dopilnowują zebrania miesięcznych w kościele.

Parafia Orzechowska, jak tyle innych na Ziemiach Odzyskanych, przeżywała wiele pięknych chwil i niezapomnianych uroczystości, w których Żywy Różaniec ma swoje poczesne miejsce.

Misje św. na początku W. Postu 1948 r. powiększyły nasze szeregi, podobnie jak i w innych stowarzyszeniach kościelnych.

Pielgrzymka do Częstochowy z całego dekanatu Dobrze-Miasto. W modlitwach swoich połączonych z ofiarą Mszy św., odprawionej przez naszego ks. proboszcza przed cudownym obrazem, gorąco błagaliśmy Boga za wstawnictwem Niepokalanej o miłosierdzie, o pokój i zgodę braterską.

Uroczystość wprowadzony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i umieszczony w jednym z bocznych ołtarzy, rozweselił orzechowską świątynię i oblicza wszystkich wiernych, wszak nasza ukochana Matka i Królowa przyszła z nami, byśmy się nie czuli opuszczeni i oddaleni od Jej macierzyńskiego serca. Tym większa radość i szczęście bo z drobnych ofiar członków Kółek Różańcowych powstała tak miła i drogocenna pamiątka. Z tych samych funduszy opłacamy kosztą pobytu w Seminarium Duchownym w Olsztynie młodzieńca, kandydata do stanu kapłańskiego. Koszty miesięczne dwa tysiące złotych. Choć tą drobną ofiarą pragniemy przyczynić się do powiększenia grona duszpasterzy, którzy by objęli dziś wolne placówki parafialne.

„Służymy Rodzinie” hasło „Tygodnia Miłosierdzia” przejmuje nas do głębi. Wszak tyle nieszczęśliwych rodzin, małżeństw, tyle zgorzenia u dzieci w takich rodzinach.

Zelatorzy i zelatorki zorganizowali zbiórki w tym czasie i dzięki ich pomocy wynik akcji charytatywnej wypadł pomyślnie.

Proboszcz Ks. Zempelka Edward

Prezesa Czajczyk Józefa

Zelatorka Baranowska Felicja.

#### Z życia katolickiego Wielkopolski.

Z okazji „Święta Rodziny” odbyły się we wszystkich parafiach miasta Poznania i Ziemi Wielkopolskiej oraz Ziemi Odzyskanych przepiękne uroczystości kościelne pod

hasłem: Rodzina według Serca Bożego. Kazania i nauki poświęcone były zagadnieniu moralności i świętości rodziny oraz problemowi wychowania dzieci i młodzieży. Podczas głównych nabeżeństw odbyło się uroczyste ofiarowanie rodzin Najsw. Serca Jezusowemu. Również podniosłe uroczystości ofiarowania odbyły się po domach rodzin katolickich. Na zakończenie odbyły się w kościołach uroczyste procesje i błogosławieństwo. Uroczystości miały przebieg podniosły. (j)

W Poznaniu odbył się uroczysty zjazd delegowanych K.S.M.Z. Archidiecezji Poznańskiej, w którym wzięły udział delegatki z wszystkich oddziałów ziemi Wielkopolskiej, a także z Ziemi Odzyskanych.

Główny Rererat programowy wygłosiła prezesa p. Felicja Bujakiewiczowa, a sprawozdawczy p. Zofia Ozdowska sekr. gen. W zastępstwie J. E. Ks. Arcybiskupa Dymka w obradach uczestniczył Ks. Infułat Marlewski. Zjazd delegowanych wybrał nową prezesa p. Tomczakową. Praca społeczna i wychowawcza dziewcząt katolickich oddziałów Ziemi Wielkopolskiej zasługuje na szczególne uznanie i wyróżnienie. (j)

#### NOWOŚCI WYDAWNICZE

Ks. Dr Józef Umiński Profesor Uniwersytetu „Historia Kościoła” Tom I. Chrześcijańska Starożytność i wieki średnie. Wydane trzecie przejrzane i poprawione. Opole 1949.

Ks. Józef Umiński „Kardynał Stanisław Hozjusz” Biskup Warmiński 1504—1579. Wydanie drugie. Opole 1948.

„Kalendarz Salwatora” na rok 1949. Wydawnictwo Księży Salwatorianów — Trzebinia.

#### OGŁOSZENIE

Kucharka samodzielna poszukuje pracy najchętniej na plebanii. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Tygodnika Katolickiego.

#### Pracownia Haftów Artystycz.-kościelnych i sztandarów

**M. Kwiatkowski**

Poznań, Padarewskiego 2 (Nowa)

dawn. Staszica 14

Telef. 502-13 i 7086 przyw.

Firma odznaczona złotymi medalami na I. i II. M. T. P.

#### Czechosłowacja.

Czechosłowacja jest krajem przemysłowo-rolniczym obejmującym obszar 140 tys. km kw. Ludności ma 14 milionów. Przemysł rozwinięty jest głównie na ziemiach Czeskich i na Morawach.

26 maja 1948 r. odbyły się w Czechosłowacji pierwsze powojenne wybory. Wybory przyniosły zwycięstwo komunistom, którzy wspólnie z partią socjalistyczną uzyskali większość w parlamencie. Na czele rządu stanął sekretarz komunistycznej partii czechosłowackiej K. Gotwald, który po rezygnacji prezydenta Benesa wybrany został prezydentem republiki. Stanowiska premiera objął wybitny członek czechosłowackiej partii komunistycznej Zapotocky. W roku 1948 nastąpiło zjednoczenie komunistycznej partii czechosłowackiej z partią socjalistyczną. W stosunkach zagranicznych Czechosłowacja opiera się ściśle na współpracy ze Związkiem Radzieckim. Z Polską łączy Czechosłowację

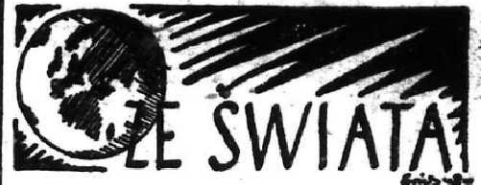
dwuletni pakt wzajemnej pomocy, i szereg umów gospodarczych. Między innymi doniosłe znaczenie w rozwoju gospodarki czechosłowackiej ma umowa z Polską o korzystaniu z żeglugi na Odrze, oraz z portu szczecińskiego.

Wydawca: Administracja Apostolska, Redaktor X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36 — Telefon 739 — P. K. O. V-854 — Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 60,— zł, kwartalna 180,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie szerokości.

Tłoczono w Państwowych Gorzowskich Zakładach Graficznych.

306-II-49

K-54378



Chiny. Resztki wojsk nacjonalistycznych opuszczają północny brzeg rzeki Niebieskiej. Bez walki oddano miasto Pukou, położone naprzeciw Nankinu z drugiej strony rzeki. O 50 km na wschód od Nankinu trwa koncentracja pięciu dywizji ludowych przygotowujących się do natarcia. Rząd ludowy zgodził się na wszczęcie rokowań z delegacją rządu nankińskiego.

Do Londynu przyjechali ministrowie spraw zagranicznych czterech państw: Francji, Holandii, Belgii i Luksemburga. Naradzano się tajnie przez kilka dni z ministrem Bevinem w sprawach dotyczących unii zachodnio-europejskiej przyszłego paktu północno-atlantycznego i statutu okupacyjnego dla Niemiec Zachodnich.

Sąd dorozny w Łodzi wydał wyrok przeciwko 7 oskarżonym w procesie o przestępstwa gospodarcze w przemyśle papierniczym. Na karę śmierci skazał Emila Kraula b. dyr. CZPP i Zdzisława Hasfelda b. wł. fabryki tekstylnej „Naftalin” i fabryki „Klepaczka”. Reszta została skazana na karę dożywotniego więzienia lub lat 15, 10 i 8 lat.

17 milionów zł przeznaczono na radiofonizację i elektryfikację gmin i gromad Pomorza Szczecińskiego, które w roku 1948 najlepiej wywiązały się ze spłat podatku gruntowego.

Finansowanie wojny domowej w Grecji kosztowało Amerykanów do 31 grudnia 1948 roku ponad 296 milionów dolarów.

W „Roku Chopinowskim” w woj. śląsko-dąbr., który rozpocznie się tu 22. 11. br. ma odbyć się 719 koncertów ku czci Chopina; w hallu Filharmonii katowickiej stanie popierse mistrza. Państw. Gimm. i Liceum Muzyczne w Katowicach otrzyma imię Chopina; odbędzie konkurs dla młodzieży śląskich szkół muzycznych.

Do francuskiej Legii Cudzoziemskiej wcielono dotychczas przeszło 40 tys. jeńców niemieckich.

Dwudziestu poetów radzieckich pracuje obecnie nad tłumaczeniem dzieł Adama Mickiewicza dla uczczenia 150-tej rocznicy jego urodzin.

Wrocławska fabryka wyrobów emalowanych rozpoczęła eksport swych wiałder do W. Brytanii i do krajów zachodniej Europy.

Gdańsk liczy obecnie około 176 tysięcy mieszkańców.

Drowi Lapine'owi z Instytutu Pasteura w Paryżu udało się wykryć zarazek grypy.

Między Polską a Francją został zawarty nowy układ handlowy na rok 1949. Układ ten przewiduje znaczny wzrost wymiany towarowej, która wyniesie około 6 miliardów franków z każdej strony.

Ministerstwo spraw zagranicznych ZSRR opublikowało deklarację w sprawie projektowanego „Paktu Północno-Atlantyckiego” potępiając agresywną politykę USA i W. Brytanii.

W Moskwie podpisano Radziecko-Rumuńską umowę gospodarczą na rok bieżący.

W północnej Nadrenii opracowano projekt ustawy, wprowadzającej dla wszystkich obywateli przymusową paromiesięczną służbę w policji.

Pierwsza wiadomość o wyniku wyborów w państwie żydowskim donosi, że 37% głosów zdobyła partia socjal-demokratyczna, na której czele stoi premier Bengurion